

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Księgarnia

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wyspach niemieckich 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena przesyłki a dr. acieniem przesyłki

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej średniolamowego wiersza. — Reklamy po 50 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kańce (Chemnitz), Kolo, J. Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 listopada.

Z bieżącej chwili.

Wojna Francji z Madagaskarem jest niunikną. Ponieważ rząd Howasów kazał posłowi francuzkiemu Le Myre de Vilers oświadczyć, że tylko pod gwałtem ustąpi, pizeto Francya jest zniewolona przedsięwzięć zapowiedzianą wyprawę. Armia, składająca się z 20,000 żołnierzy pochodzących częściowo z Pół. Francyi, częściowo z Algieru, wsiędzie na okręty w Tulonie, do czego poczyniono już potrzebne przygotowania. Francya chce wyciągnąć korzyści ze smutnych doświadczeń, jakie poczyniła w Tonkinie, i złać systemem t. n. „Petits conquets”. Rząd francuzki zamierza bowiem obecnie wysłać na Madagaskar tak wielką siłę zbrojną, aby mógł od razu złamać opór Howasów, podburzanych niewątpliwie przez angielskich misjonarzy i kupców. Ze wyprawa ta spowoduje wielkie koszty, i że z tego powodu zwalczana będzie przez radykałów i socjalistów, jak swego czasu przedsięwzięcie przeciwko Tonkinowi — o tem rikt nie wąpi w Paryżu. Dowodzi też fakt, że rząd żąda kredytu, nie jak pierwotnie sądzono 30 milionów franków, ale 50 milionów. Wątpliwem z resztą jest, czy suma ta wystarczy; na Madagaskarze wprawdzie nie brak produktów spożywczych wszelkiego rodzaju, ale za to drogi są jak najgorsie; transportowanie materiału wojennego za pomocą bulów i tragarzy poźre ogromne sumy. Okoliczność ta znieuolił też Francuzów początkowo do ograniczenia akcji wojennej na porty, zajęte już od dawna, i wyspy, jak Tamalawe, Diego Suarez, Rossi Bé i t. d.

Paryż, 7 listopada. Ajencya H. v. a. donosi z Tulonu, że tam prefekt marynarki otrzymał rozkaz, aby przygotował 5 okrętów transportowych do podróży na Madagaskar. Każdy z tych okrętów ma zabrać najmniej 18,000 żołnierz.

Potwierdza się, że Chiny zawezwały pośrednictwa mocarstw europejskich celem zawarcia pokoju z Japonią. „Times” donosi z Teantsiu, że już ubiegłej soboty reprezentanci mocarstw europejskich zbrali się w Czang-li Yamen, a książę Kung oznajmił im, że Chiny nie zdolają stawić oporu Japonii i że dla tego zrywają pośrednictwa Europy. Równocześnie oświadczył ks. Kung, że Chiny gotowe zręczyć się zwierzchnictwa nad Koreą i zapłacić odszkodowanie wojenne.

Ustulowania Chin, chcących się ratować przed ostateczną klęską, nie odniosą, jak się zdaje, pożądanego skutku. Dotychczas bowiem ani Anglia, ani Francya nie chce w tym względzie podjąć inicjatywy. Japonia zaś nie da się być czem powstrzymaną w swym pochodzie zwycięskim; gdyby bowiem miała broń, toby musiała być zniewolona, a do wywierania presji nie jest skora żadna państwo europejskie.

London, 8 listopada. Ze Shangha donoszą, że wbrew rozkazowi Ling-bung-Czanga około 12 okrętów eskadry Peysang pozostało w porcie Artur. Rząd chiński każe okręty te w powietrze wysadzić, aby ich Japoncy nie zbrali.

Waszyngton, 7 listopada. Amerykański poseł przy dworze w Pekinie zawiadomił sekretarza Stanów Zjednoczonych Greshama, że Japoncy zbrali Fu-Czu w zatoce Lisn-to-g i że wybierają się w dalszy pochód przeciw Shanghaikwan.

Wczorajsze posiedzenie węg. sejmiku zakończył prezydent następującym przemówieniem: „Ciężki cios dotknął carstwo rosyjskie; po bolesnych cierpieniach umarł car Aleksander w kwiecie wieku. Obok ogólnego uczucia humanitarnego nie powinniśmy zapomnieć, że zmarłego łagzyły węzy przyjaźni z naszym ukochanym kłólem i że był on przyjacielem i podporą kierunku pokojowego pomiędzy narodami cywilizowanymi, za co ogólnie doznawał szacunku. Dziś, kiedy sympatye całej Europy towarzyszą mu na wieczny spoczynek, winiśmy także wynurzyć naszą kondolencję.”

Posel Thalys oświadczył się w imieniu skrajnej lewicy przeciwko wynurzeniu kondolencji, ponieważ Rosya zgniotła węgierską walkę o wolność, a kondolencya, wyrażona ze strony Izby, przykre zrobiłaby na Polakach wrażenie.

Secesyoniści i narodowy papierali wynurzenie kondolencji ze względu na to, że Aleksander III był przyjacielem króla i podporą pokoju.

Następnie przeważna większość Izby oświadczyła się za kondolencya, za którą głosował ze skrajnej lewicy tylko Pasmady.

* **W odpowiedzi** na artykuł „Orędownik” z dnia 7 listopada p. t.: „Sejmik Spółek zarobkowych”, w którym powiedziano, że „w Spółkach naszych dzieją się rzeczy, którym najlepsze chęci Patronatu nie zarządzą i na które jedynym lekarstwem i jeszcze nie w każdym razie skutecznym może być tylko jawność i prawda — ale tego w Patronacie nie znoszą.” — wystarczy przytoczyć ostatni ustęp ze „Sprawozdania Patrona” (na str. 9 „Sprawozdania Związku” za r. 1893):

„Spółki nasze coraz więcej rozumieją zasadę tak bardzo im potrzebną: „jawności” — kontroli jak najwięcej i jak najściślej!” — a zarządy wtydzyłyby się dziś cnyba onych ustępów z protokółów walnych zebrań, wedle których bez żadnego uprzed-

niego sprawozdania „Rada nadzorcza konstatowała wzorowy porządek i na jej wezwanie bardzo nieliczne grono zebranych na ślepo hucznem „niech żyje zarząd!” — dawło prawem wymagają de-szarżę.”

* **O odezwe** Komitetu prowincjonalnego tak pisze tutejsza prasa „pseudo-ludowa”: „Postęp”: „Bezprawnie. Komitet prowincjonalny przesłał nam pismo do ogłoszenia, w którym pisał, że uznaje komitet p. dr. Kusztelana czyli dworaki, który już wcale nie istnieje. Wybranego zaś komitetu dnia 27 b. m. nie uznaje, bo walnemu zebraniu nie przewodniczył p. dr. Kusztelan, tylko p. S. Knapowski. Oprócz tego dwóch ławników protokółu nie podpisał. O tem, że podpisało go ławników 5, to komitet nie pisze. O tem bezprawiu i gwałcie rozpiszemy się jeszcze.”

„Orędownik”: „Od pp. hr. Zóltowskiego i Fr. Dobrowolskiego, prezesa i sekretarza wyborczego Komitetu prowincjonalnego, doszedł nas list z prośbą o zamieszczenie dołączonej odezwy do wyborów miast Poznania. Pod odezwą są podpisani prócz powyższych dwóch arów jeszcze pp.: X. J. B. Antoniewicz, Julian Brzeski, Stefan hr. Kwiłcki, X. Olyńki i dr. Swięcki.”

Prośbie użynimy zadość i zamieszcimy odezwe później, gdyż dziś nie ma już na nią miejsca. Odezwa Komitetu prowincjonalnego, to zaprawdę — korona, co najmniej, jego nieporadności. Sprawa ta staje się coraz humorystyczniejszą, tylko komitet prowincjonalny zda e się tego nie widzieć.”

Jaki ten „Orędownik” wesoly! Rozigrał się na dobre! Oby tylko po śmiechu nie przyszedł płacz!

* **W dniu 10 listopada** r. b. wyznaczone zostały wybory dwóch deputowanych na przyszłe walne zebranie Związku kredytowego i to:

- a) dla członków 4% systemu o godzinie 12 w południe;
- b) dla członków 3 1/2 proc. systemu o godzinie 1 w południe w Poznaniu, w hotelu Mylusa przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 23.

W imieniu komitetu wyborczego na powiat śremski prosimy Panów wyborców o stawienie się punktualnie na oznaczonym wyżej miejscu celem wyrażenia udziału we wyborach.

Śre-m, 6 listopada 1894 r.
Komitet wyborczy na powiat śremski.
Ks. dziekan Antoniewicz, Dr. Dziurobek, przewodniczący, sekretarz.

* **Z Kociewa** piszą do „G. zety Turonkiej”: „Cel funduszu antypolskiego był od samego początku jawny — niemiecenie i protestantyzowanie okolic polskich. Przy jednym ogoin naraz dwie pieczenie pieką — niemiecy i protestantyzują. Na widok coraz nowych sakó i kościołów protestanckich, powstających w dawniej polskich wioskach, spala powoli bielmo z ócz niemiecy Niemcom katolickim, którzy z nienawiscią narodową z raz przykaskiwali kolonizacyi. Ze teje nawet zakusy prozelityczne (biwienia dusz) nie są obec, mam na to niezbito dowody. O parcie we wsi szlacheckiej, zakupionej przez kolonizacyę, zgłosił się katolik, żyjący w mieszanym małżeństwie, zachęcony do tego przez swego swawra protestanta, tam już zamieszkałego. Zarząd miejscowy, jako też główny zarząd w Poznaniu, zgodził się na poznanie stosunków rodzinnych jego, chętnie na sprzedaż większej parceli, jednakże pod warunkiem, że parcela zapisana będzie nie na jego imię, lecz na jego pasierba, który jest protestantem, albo też na jego córeczkę kiloletnią, ochrzczone w kościele katolickim i, jak wszystkie inne dzieci, dotąd wychowywaną po katolicku, jeżeli ją wychowa us protestantkę. Na takie dritam acerbum, nie chce dziecka swego poświęcić protestantyzmowi, odstąpił od zamiaru nabycia parceli. Czy to nie prozelityzm uprawiany za pomocą stumilionowego funduszu? W tym przypadku się nie udało, ale kto wie, czy się nie udaje u innych, gdzie materializm wziął górę nad wiarą.”

Złaje się, jakoby koniecznie chciano ład nasz polski pochnąć w objęcia socyalistów, tyle dają mu powodów do niezadowolenia. Nie dosyć na tem, że nierówno traktują ład polski i ład niemiecki, gdyż temu ostatniemu tanim sposobem dopomagają do kawalka ziemi, nie dosyć, że dzieci polskie placzą na szkole krwawymi łzami, kręją nadto jeszcze jego wolność obywatelską przy wyborach, zmuszając do oddania głosu na innowiercę i na Niemca. Są folwarki, które pod względem wyborów wyrobnikom swoim nie robią żadnej przeszkody, ale są znów inne w których za oddanie kartki lub głosu na Polaka, czeka terminatka, owszem są takie, w których kontraktem obowiązują ludzi do głosowania na Niemca. Wśród takich okoliczności nic dziwnego, że „tertia potentia crescit”.

Ze szkoły w dzielnicach polskich.

Dzisiejsza „Pr. Lehrer Ztg.” zastanawia się w obszernym, na statystycznych danych opartym artykule, nad pomyślnymi rezultatami, jakie zyskało rozszerzanie języka niemieckiego w ostatnim czasie przez szkołę w pruskich dzielnicach polskich.

Autor zaznacza na wstępie, że germanizm od-

wieków walczy z polonizmem na pruskich krańcach wschodnich. Szkoła pomaga germanizmowi w tej walce i to z pomyślnym rezultatem. Największej liczby analfabetów rekrutów dostawiają obecnie Prusy zachodnie, bo na 569 analfabetów w 1893 r. z całych Prus było z Prus Zachodnich 191, z Wielkopolski 138, z Prus Wschodnich 105, z Ślązka 81, z Pomorza 16, z Brandenburgii 13, a reszta 25 rozkłada się na resztę prowincyi pruskich. W Prusach Zachodnich jest jeszcze 2,27 proc., w Wielkopolsce tylko 1,25 proc., w opolskim obwodzie rejencyjnym 0,93 proc.

Jeżeli się zastanowimy nadto nad tem — tak mówi autor dalej — jakie postępy zrobił język niemiecki w ostatnich latach na Górnym Ślązku, to milego doznamy wrażenia, dowiadując się, że w r. 1871 było w opolskim obwodzie rejencyjnym 2568 rekrutów, umiających tylko po polsku czytać i pisać, a w 1892 r. było takich rekrutów z tego obwodu już tylko 423. Tego rezultatu nie widzimy w Wielkiem Ks. Poznańskim, bo tam z roku w rok było do 1892 r. 2000 rekrutów nie znających języka niemieckiego. Dopiero od przeszłego dziesiątku lat zaczyna się zmieniać ten stosunek na korzyść języka niemieckiego i to nie tylko w W. Ks. Poznańskim, ale nadto w innych dzielnicach z ludnością polską. Statystyka rekrutów z ostatnich lat 1892/93 i 1893 i 1894 przekonuje nas o tem: W r. 1892/93 było w gabińskim obw. rejencyjnym 3,414 rekrutów, z których nie miało 18 wykształcenia w języku niemieckim. w obw. gdańskim było 2856 rekrutów, z tych 123 bez tegoż wykształcenia; w kwidzińskim 3822 rekrutów, a 155 bez znajomości niemieckiego języka, w obw. rej. poznańskim 6039 (1544), w bydgoskim 2488 (592), w opolskim 6887 (423). Następnym rok 1893/94 tak się w tym względzie przedstawia: w obw. gabińskim 5550 (15), w obw. gdańskim 3244 (31), w obw. kwidzińskim 5174 (54), w obw. poznańskim 7905 (942), w obw. bydgoskim 3110 (279), w obw. opolskim 8085 (151).

Te liczby napawają autora nadzieją, że za lat kilka każdy rekrut będzie znał język niemiecki, na czem zyska kultura ogólna. Zastępcę w tem rozszerzaniu niemieckiego języka i kultury przypisuje autor szkole, która dopiero po usunięciu z niej języka polskiego mogła tak posiadając osiągnąć rezultat, doprowadzając do zjednoczenia Niemiec.

Na te wywody autora, oparte na statystycznych danych, nasuwa się pytanie: „A jakże jest z wykształceniem ludności w tych dzielnicach? Przecież statystyka analfabetów nie może w tym względzie służyć za miarę, to też w wielu państwach nie tą miarą mierzą wykształcenie ludności, pytając się atoli, jak się rzecz ma z statystyką moralności, zbrodni i więziń. Gdyby się tej statystyki zapytano, toby ona bardzo niekorzystnie wypadła. Te przepiękne więzienia dorosłych i niedorostkami, te złodziejstwa, kradzieże, oszukaństwa, to rozbustwienie w niższych zwłaz za warstwach, to rozkieltnie nie obyczajów, które kodeks karny bierze w swe ręce — oto bardzo przykre rezultaty dzisiejszego życia, w czem nie mało jest przewinieńa szkoły. Polcy, prokur torzy, sądy, różne instytucje filantropijne pełne ręce pracy mają z zastępcami, między którymi znaczny a nawet główny jest procent własnie z lat, które tak cieszą autora co do szerzenia germanizmu. Szkołe, trzymającej się zdrowych zasad pedagogicznych, nie powinno chodzić o pozabawianie swych wychowańców języka ojczystego, a przerabianie ich na kopyta polityczne, lecz o wychowanie i wykształcenie człowieka na pożytecznego człowieka społeczeństwa, a czy w tym względzie dzisiejsza szkoła państwa się u nas przysługuje, o tem jest sąd już zbyt stanowczy, ale niestety niepomysłny dla szkoły pruskiej, opiskującej się dziećmi naszymi. Fata lequatur, a te fakta przedstawia naszyraźniej statystyka kryminalistyczna. Kto ją pragnie zmieścić na korzyść społeczeństwa, ten pragnie przysłużyć się rzeczywiście państwu i społeczeństwu, ten niechaj zmieni dzisiejszy system szkolny, niechaj z szkoły uczyni instytucyę prawdziwie wychowawczą.”

Katolicy a studyum filologii.

W „Kath. Soc. Corr.” znajdujemy artykuł, który powtarzamy tutaj w całej rozciągłości. Autor tych wywodów pisze: „Wezwanie pewnej części prasy centrum do abiturjentów katolickich, aby posnęli się więcej studyum filologii, bardzo rozgniewało jednego z współracowników „Corres. Blatt für die Philol. Vereine Preussens”. Wezwanie to wydaje mu się objawem wielkiej nieznośności odnośnych stosunków, albo wielkiej powierzchowności w traktowaniu rzeczy. Aby się przekonać, ilu wyższych nauczycieli musi być ustanowionych w najbliższych latach, wyliczył on wedle znanego kalendarza Kunzego, ilu zostało ustanowionych w przeciągu pięciu lat od 1889 do 1893 roku i wnosi stąd, że i w następnych latach tylu z nich mniej więcej otrzyma stanowiska. Sposób tego obliczenia jest szeregolny. Lata 1891 i 1892 były co do ustanawiania nauczycieli bardzo niepomyślne, ponieważ wielu nauczycieli czekało z podaniem się do emerytury do podwyższenia pensyi nauczycielskich a tęp samém i emerytur. Ktokolwiek ma styczność ze sferami nauczycielskimi, ten wie o tem dobrze i w prasie zaznaczano to dostatecznie. Także w 1893 roku nienajeden jeszcze czekał na to, czy nie zostaną udzie-

lone dodatki do pensyi. W najbliższych latach wielu poda się do emerytury, ponieważ albo otrzymali oczekiwany dodatek, albo dowiedzieli się z całą pewnością, że go nie dostaną wcale. Nowy porządek liczby godzin naukowych zmniejszył się znacznie i w skutek tego w ostatnich latach czynił zbytecznym ustanawianie nowego wyższego nauczyciela, jakkolwiek jeden z nauczycieli się sunął. Nadto ociągają się w czasie przejściowym do nowej ordynacyi szkólnej całkiem naturalnie z tem, aby zakładać nowe szkoły i tworzyć nowe posady. Także przejście do stosunków podatkowych i chwilowo niepomysłne położenie finansowe Prus przeszkadzało tworzeniu nowych posad nawet tam, gdzie one były bezwarunkowo potrzebne. Brać ostatnie te lata jako przejętne, jest przeto istotnie rzeczą śmiałą i dowodzą, że autor umie wprowadzić zestawienie liczby, lecz nie jest zdolnym badać ich siły dowodowej wedle danych stosunków.”

„Kilku filologów utrzymywało, że najbliższe lata już dla tego muszą spowodować większy ubytek sił nauczycielskich przez emeryturę lub śmierć, aniżeli ostatni dziesiątek lat, ponieważ liczba nauczycieli w szóstym i siódmym dziesiątku lat bardzo się pomnożyła i wiek ich przeciętny jest obecnie znacznie wyższy, aniżeli w zeszłym dziesiątku. Przeciwnie temu pojmowaniu nie ma nic do zarzucenia i nie usunie go się przez to, że się je pomija.”

„Ogólnych uwag we wzmiankowanym artykule prasy centrum, dotyczących przyczyn, dla czego właśnie katolicy abiturjenci powinni teraz zwracać się do filologii, odnośnie do wyższego zawodu nauczycielskiego, autor nie dotyka wcale. Prawdopodobnie nie umiał nic o tem powiedzieć, albo przynajmniej nie czuł się zdolnym powiedzieć przeciwko temu coś, mającego podstawę. Natomiast stara się on wykazać, że przynajmniej w Westfalii także w 1902 r. katolicy kandydaci szkólki będą musieli czekać na definitywne ustanowienie około 5 lat. Ten obrachunek także popełnia znowu ten sam błąd, który już zauważyliśmy. Autor krytyki następnie przypuszcza, że w najbliższych latach przyjdzie w przecięciu równie tylu kandydatów corocznie, ilu ich było w ostatnich trzech latach. Ze to jest bardzo nieprawdopodobne obliczenie, to znowu dziwnym sposobem uszło uwagi krytyka. Liczba abiturjentów, którzy poświęcili się filologii w ostatnich latach, była bardzo drobna i z pewnością będzie liczba kandydatów w najbliższych latach jeszcze mniejsza.”

„Odkimien fałszywym jest wreszcie przypuszczenie, że przesiedlenie katolickich kandydatów z Westfalii do innych dzielnic wyrówna się niejako. Westfalia, w skutek swych odrębnych stosunków socyalnych i ekonomicznych, miała zawsze stosunkowo więcej studentów, aniżeli większa część innych dzielnic. Dla tego Westfalia dostarcza Ks. Poznańskiemu Pusom Z. i pewnej części Ślązka wiele katolickich sił nauczycielskich. Polski poseł Kantak przeciw swego czasu uskarżał się w Izbie deputowanych na to, że właśnie do Ks. Poznańskiego wysłał się tylko Westfalczyków, którzy h z powodu bardzo silnie uwidnawiających się prowincjonalizmów, polscy uczniowie najmniej rozumieją. W ostatnich latach z różnych, co części poruszonych wyżej powodów, ustało nieco wysyłanie kandydatów z Westfalii do polskiego wschodu, po kilku latach, bez wątpienia przesiedlenie ich znowu się powiększy. Liczba kandydatów w Poznańskim i Prusach Zachodnich nie zdaje się być zbyt wielką a liczba kandydatów na próbę i członków seminarjów jest nawet bardzo mała. W najbliższych latach będzie ona prawdopodobnie jeszcze mniejsza. O stosunku katolickich kandydatów do protestanckich nie można z kalendarza dowiedzieć się wiele. Godnem atoli uwagi jest to, że polskich nazwisk tam prawie wcale nie ma. Zdziwiającem tojnie jest, kto zna nasze stosunki polityczne. Dla tego trzeba przyjąć, że liczba katolickich kandydatów, przychodzących z Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, jest bardzo mała i do końca dziesiątku lat jeszcze się zmniejszy. Przed pewnym czasem zamieściła także „Germ.” korespondencyę z Prus Z. w której zaznaczono, że przy pewnym wyższym zakładzie naukowym oddano posadę protestantowi, ponieważ nie było kandydata katolickiego. Ztąd wynika, że w najbliższym czasie a mianowicie w czasie, w którym dziś ejsi abiturjenci będą już kandydatami do stanu nauczycielskiego, znaczna liczba katolickich kandydatów z Westfalii znajdzie zatrudnienie w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich.”

Miejmy nadzieję że to ostatnie przypuszczenie katolickiej korespondencyi nie sprawdzi się i że nasi kandydaci znajdą zatrudnienie przy tutejszych wyższych zakładach naukowych.

Jeszcze o kondolencjach.

Wiedeń, 6 listopada.

(200) Wczorajsza parlamentarna kondolencya niewątpliwie była bładem politycznym. Nie dla tego, ponieważ p. Lewakowski, którego „Wiener Tagebl.” porównywa dziś z Rejtanem (!), wygłosił swą protestacyę, pozabawioną uchwałą Koła polskiego politycznej doniosłości, lecz z różnych innych powodów. Co tam napomykają tajemniczo o „specyalnych życzeniach” osobista, to są plotki; powtarzające się przy każdej sposobności. Tak hr. Taaffa w r. z. nibyto na specyalne życzenie cesarza wniósł swój dziwaczny

projekt wyborczy. Na prawdę, cesarz Franciszek Józef, który jest wzorem konstytucyjnego monarchy, ogólnikowo przystał na propozycję swego ministra. Voilà tout. W Budapeszcie podczas rozpraw w Izbie magnatów, ministeryjni zapewniali, że cesarz-król sobie życzy uchwalenia projektu o ślubach cywilnych. Na prawdę cesarz-król nie życzył sobie tego wcale, tylko ze względu na skład Izby poselskiej nie miał środka odmówienia gabinetowi pozwolenia na wniesienie owego projektu. Tak samo w drugim razie „specyalne życzenie” cesarza nie znaczy nic innego, tylko że hr. Kalnoky oświadczył monarche, iż w Petersburgu wywoła „bardzo dobre wrażenie”, jeżeli parlamentarne reprezentacje wygłoszą kondolencje, na co cesarz oczywiście nie mógł odpowiedzieć, że nie zgadza się na to. Do tego redukuje się interwencja cesarza. Ale jeżeli już miała być konieczność wygłoszenia parlamentarna kondolencja, najprostszą rzeczą było zwołać nadzwyczajne posiedzenie delegacji spólnych. One stanowią legalne parlamentarne forum monarchii dla interesów wspólnych, składają się z samych exelency i kandydatów do tego tytułu, pomiędzy którymi nie znajduje się żaden radykalista à la dr. Lewakowski, a nadto w delegacjach na ławie rządowej zasiada minister spraw zagranicznych, któremu wolno zjawić się w parlamencie austriackim lub węgierskim.

W Izbach francuzkich wczoraj prezesowie Bureau i Challemel-Lacour odczytali nasampród urzędowe wiadomości o śmierci cara, po czym wygłosili swe hymny kondolencyjne. Ale baron Chlumecky nie otrzymał żadnego urzędowego wiadomości, o śmierci cara dowiedział się jedynie z dzienników i na tej podstawie wygłosił swą mowę. Bo pomiędzy prezesem Izby poselskiej a ministrem spraw zagranicznych, który jeden, oprócz cesarza, otrzymał urzędowe wiadomości o śmierci cara, nie ma żadnej urzędowej styczności. — Jeżeli minister spraw zagranicznych pragnie o czemkolwiek wiadomości prezesa Izby poselskiej, co się prawie nigdy nie zdarza, to wysłał depeszę do prezesa gabinetu austriackiego, to jest z Balleplatzu do Herrengasse, a ztąd znowu depesza prezesa gabinetu idzie do pałacu parlamentarnego. Prawda, że te trzy punkta są oddalone od siebie tylko o kilkaset kroków, ale oczywiście te formalności wskazują już na fakt, że pomiędzy parlamentem a sprawami zagranicznymi nie zachodzi żaden normalny, bezpośredni związek. A potem — przypuszcmy, że pan Wekerle byłby się od razu zgodził na pro pozycję kondolencyjną, ale księżę Windischgraez byłby ją odrzucił. Albo przeciwnie pan Wekerle nie byłby przystał na życzenie hrabiego Kalnokiego, choć przystał na nie prezes gabinetu austriackiego. W jednym, jak w drugim razie kondolencja parlamentarna stawała się z góry niemożliwą. A na do miar, nie wystarczyło pozwolenie dwóch prezesów gabinetu, lecz potrzeba było jeszcze dobrych chęci prezesów dwóch izb. Boć w roku 1881 p. Smolka, chociaż nie należał do opozycji przeciwko Taffemu, jednak powiedział: nie! — i t. samemu niemożliwe był kondolencja. Żaden rząd nie może do takich rzeczy zmusić prezesa Izby poselskiej. Te uwagi dostatecznie wyjaśniają, jak wielce skomplikowaną jest w Austro-Węgrzech rzecz — kondolencja parlamentarna!

I po cóż wprawiać w ruch ten skomplikowany aparat, skoro ostatecznie podobne kondolencje parlamentarne nie mają żadnej politycznej wartości. Co innego we Francji, tam wiemy, że prezesowie izb wygłaszają gorące pochwały dla zmarłego cara, wyrażali opinię kraju, chociaż i w tej mierze właściwie wystarczy depesza powołanego do reprezentowania kraju w stosunkach międzynarodowych ministra spraw zagranicznych. Ale komuż wzmówia, że baron Chlumecky wyraził uczucia całej a choćby tylko przeważnej części ludności? W Petersburgu wiedzą przecież doskonale, że baron Chlumecky mógł w ogóle przemawiać tylko dzięki różnym kombinacjom parlamentarnym, postronnym wpływom, wahaniu się jednych, niechętnemu przyzwoleniu drugich itd. — bo w parlamencie austriackim może być co najwyżej 30 posłów, którzy istotnie tak czują, jak mówił baron Chlumecky, a właśnie ci stanowią skrajną opozycję! Jeszcze gorzej ma się rzecz w Węgrzech. Bo tam wygłoszenie kondolencyjki parlamentarniej nie będzie oznaczało nic a nie innego, tylko, że większość Izby nie chciała się oprzeć p. Wekerlemu. Wprawdzie dziś „Fremdenblatt” w depeszy z stolicy węgierskiej przytacza cały szereg głosów dziennikarskich pochwalnych dla cara. Ale wiemy wszyscy, jakim sposobem takie depesze fabrykują się. Z artykułu, liczącego 200 rzadków, cytuje się w 10 rzadkach kilka zdań, które często są wręcz sprzeczne z ogólną treścią artykułu. Z rzeczywistych wyznań dzienników węgierskich można by zestawiać łatwo depesze, wręcz sprzeczne z depeszą „Fremdenblattu”. Taki sztuczki nie oszukują więc nikogo i nie wzmówia ani w ks. Łobanowa, że Madziarzy z własnego popędu składają hołdy carowi. Słowem

całą tę akcją parlamentarno-dyplomatyczną uważamy jako chybioną. Rzeczywisty wpływ parlamentów na politykę zagraniczną staje się z każdym rokiem słabszym. Po cóż jeszcze kompromitować je kamediami.

Szwajcarskie referendum.

Fryburg w Szwajcaryi, 5 listopada.

Zeszłej niedzieli odbyło się w Szwajcaryi powszechne głosowanie ludu w sprawie, o której tu zamierzamy pomówić obszerniej, ponieważ nasza prasa pod wpływem liberalnym podała zupełnie fałszywy jej obraz.

Szwajcarscy radykalisci dają, jak wiadomo, do centralizacji. Niektórzy z nich dochodzą nawet do takiego szowinizmu w tym kierunku, iż pragną, aby kantony zupełnie zaginęły, a natomiast cała administracja przeszła wyłącznie do rąk rady związkowej. Takie zdania wygłasza czasami p. Gobat, wielki mistrz tutejszych wolnomularzy. Rada zaś związku, złożona z 7 członków, jest po prostu oprowadzana przez radykałów i sekciarzy, jak n. p. p. Frei, dyrektor departamentu wojny, p. Schenk, dyrektor departamentu wyznań i inni, jeden bowiem tylko członek tej rady należy do partii konserwatywnej, 6 zaś otwarcie wyznają zasady skrajnego radykalizmu.

Tymczasem na polu finansowym gospodarka radykałów okazuje się złą; wydają zbyt wiele pieniędzy na wojsko, które oczywiście w państwie neutralnym, jakim jest Szwajcarya, nie ma tej racji bytu, co w innych państwach europejskich, na rzeczy zaś pierwszej wagi przychodzą kantonom z bardzo słabą pomocą. Według danych statystycznych, od r. 1875 do 1893 departament wojny pochłonął 322,500,000 franków. To jest na każdego mieszkańca wypada rocznie blisko 6 fr., wszystkie zaś subwencje, jakie rada związkowa dała kantonom od r. 1848 do 1893, dochodzą łącznie do 51 milionów franków, zatem 40 centymów rocznie na głowę (na drogi i komunikacje 17 cent., lasów 2 i pół cent., a na wystawę i oświatę 10 cent.).

Gdy jednak chodzi o scentralizowanie władzy, rząd związkowy nie żałuje pieniędzy. Pan Schenk podał naprzekąd projekt, aby upaństwowić szkoły ludowe, to jest, żeby nie kantony, ale rada związkowa mianowała nauczycieli dla szkół ludowych. Radykalisci przyklaskują temu projektowi, w taki bowiem sposób najłatwiej rozkrzewiliby swoje pojęcia pomiędzy młodem pokoleniem. Jakich zaś nauczycieli zatwierdziłaby rada związkowa, łatwo się przekonać z następującego zdarzenia.

W Ingduńskim gimnazjum (kanton teszyński), nauczyciel Marchesi w czasie lekcji zaczął tłumaczyć swym uczniom, że Pana Boga nie ma, „a jeżeli by był — dodał na zakończenie — to ja, Marchesi wypoliczkowałbym Go.” Rodzice uczniów p. Marchesi, dowiedziawszy się o bezbożnościach, wygłoszonych przez nauczyciela, podali prośbę, podpisaną przez 12 tysięcy obywateli, aby go usunięto z zajmowanego przez siebie stanowiska. Rząd jednak, złożony z radykałów, prośbę tę odrzucił, tłumacząc, że konstytucja szwajcarska nie nadmienia, aby za tego rodzaju wypowiedziane zdania można było pozbawić nauczyciela miejsca.

Takie i tym podobne postępowanie radykalistów zmusiło konserwatystów do wystąpienia otwarcie do walki. Broniąc swój niezależności, kantony konserwatywne pod przewodnictwem tak mężów, jak Decurtins, głębia stowarzyszeń czeladzi katolickiej, Durrenmatt, przywódcę konserwatywnej protestanckiej partii i Pitton, najwybitniejszego męż stanu w kantonie Fryburskim, postanowili poddać pod ogólne głosowanie następujący wniosek, podpisany przez 72 tysiące obywateli.

Wniosek ten, powszechnie znany pod nazwiskiem *Beutezug*, polegał na tem, aby konfederacja wyplacała rocznie, z dochodów celnych, każdemu kantonowi po 2 franki, na każdego obywatela (bez różnicy płci i wieku), biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców stałych w każdym kantonie według ostatniego spisu ludności. Szło zatem o to, aby mniej więcej 6 milionów fr. rocznie kasa związkowa dawała kantonom do ich rozporządzenia, co by zmocniło ich niezależność. Z powodu tego projektu powstała zacięta walka między radykałami, dążącymi do centralizacji a konserwatystami, stronnikami decentralizacji. Była to walka, nie tylko dotycząca jednego projektu, ale walka o przyrodzoną i historyczną odrębność kantonów szwajcarskich. Przeważnie nie dziwne, że wszystko w Szwajcaryi wzięło w ostatnim czasie, jak w ulu, wiecie w każdym kantonie odbywały się bez ustanku, że mówcy ludowi przejeżdżali wciąż z jednego kantonu do drugiego, aby zapewnić sobie jak można największą liczbę głosów contra lub za *Beutezugiem*.

Niedzielne referendum wykazało klęskę konserwatystów. Za wnioskiem ich w przekazaniu corocznie

cznie z dochodów skarbu z cel 6 milionów fr. poszczególne kantonem oświadczyło się około 140 tysięcy głosów, przeciwko temu wnioskowi wniosków około 329 tysięcy głosów.

Niemcy.

* Berlin, 7 listopada. Berlińskie pisma donoszą, że miejsce dotychczasowego szefa kancelaryi Rzeszy, tajnego radcy Goeringa, obejmie t. w. radca rejencyjny baron Wilmowski, radca referujący w ministerstwie rolnictwa i jako komisarz ministerjalny członek komisji kolonizacyjnej dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Pan Wilmowski jest synem zmarłego tajnego radcy gabinetowego Wilhelma I. Pod względem politycznym należy do kierunku konserwatywnego, lecz nie jest członkiem żadnego stronnictwa.

Kancelarz, ks. Hohenlohe, wyjeżdża dziś wieczorem na Monachium do Strasburga, gdzie zabawi 10 dni, poczem zajmie urzędowe mieszkanie w pałacu kanclerskim. Dzisiaj przewodniczył kancelarz znowu na posiedzeniu ministerstwa stanu, które prawdopodobnie powzięło uchwałę w sprawie projektu, dotyczącego środków ku zwalczaniu przewrotu. Projekt ten, jak donosi telegraf, nadszedł już do Rady związkowej i to w brzmieniu proponowanym przez hr. Capriego, z bardzo drobnymi, formalnymi tylko poprawkami.

X. prałat dr. Franz, spadkobierca milionowego majątku, który jeden z księży nabył przez znalezienie na jego roli kopalnie węgla, ufundował w nowym kościele św. Sebastjana piękny ołtarz Matki Boskiej w poboczniej kaplicy, gdzie na Gwiazdce urządził się żłóbek Dzieciątka Jezus. W drugiej pobocznej kaplicy urządził się grób Pana Jezusa w Wielki Piątek.

Nowy kościół św. Macieja na Winterfeldplatz, którego kamień węgielny przed rokiem, 23 października 1893, poświęcony został, już jest pod dachem. Będzie to największy z katolickich kościołów berlińskich; jest 52 metry długi i 25 m. szeroki a 23 metry wysoki. Wieża dojdzie wysokości 92 metrów. Obszar wynosi 1421 mstrów kwadratowych. Kosztuje 480,000 m. bez wewnętrznego przyozdobienia.

Ponieważ, jak donosimy na inonem miejscu, p. Willamowitz nie przyjął teki rolnictwa, przeto uważają wszyscy hr. Stolberga jako jedynego kandydata na stanowisko ministra rolnictwa.

„Germania” podaje dzisiaj następujące warunki, pod którymi frakcja katolicka mogłaby się tylko zgodzić na przepisy przeciwko przewrotowi. Czytamy tam: „Jeżeli mamy współpracować nad wzmożeniem środków zewnętrznej potęgi państwa pod wezwaniem zwalczania przewrotu, to musimy być zapewnieni co do tego, że: 1) zachowa się rozsądny miarę w obstrzaniu prawa i ograniczaniu wolności; 2) że nie zamierza się nadużyć tyh środków ku zwalczaniu wierniej państwu opozycji; 3) że wykluczy się wyzyskanie niebezpieczeństwa przewrotu do zatargów, zmiany prawa wyborczego, albo nawet zamachu stanu i wreszcie, 4) że nie przeszkodzi się udrzwianiu zlego na wewnątrz przez pielegnowanie religii i obyczajów, jakoteż za pomocą reformy społecznej.”

Wiadomości o tem, jakoby ministrem sprawiedliwości w razie ustąpienia p. Schellinga, miał zostać dr. Koch, zaprzeczają „Nordd. Allgem.” w półurzędowym tonie.

X. Biskup Komp z Fuldy miał dzisiaj w południe posłuchanie u cesarza, następnie przedstawił się cesarzowej.

Ks. Hohenlohe i minister Kölller zostali zamianowani pełnomocnikami Rzeszy, jak donosi „Reichsanzeiger”.

Telegramy.

Nowy Jork, 7 listopada. We Wisconsin zwyciężyli kandydaci republikańscy przy wyborach do urzędów stanowych. Cała lista republikańska przeszła większością 50,000 głosów. W Colorado uległ przeciwnik republikański. Dotychczas uzyskali republikanie 16 krzesel w kongresie. W Indianie zyskali 4, w stanie Rhode Island 2. Stronnictwo Tammany doznało zupełnej porażki. Republikański kandydat na stanowisko gubernatora w stanie nowojorskim, Levi Morton, zwyciężył przeszło 143,000 głosów. W Stanach Maryland i New Hampshire, zyskali republikanie po dwa krzesła.

Nowy Jork, 8 listopada. Mac Kinley zwyciężył w Ohio 40,000 głosów. W ogóle z dotychczasowego rezultatu wyborów pokazuje się, że Izba reprezentantów będzie miała większość republikańską, wynoszącą 25 do 35 głosów.

Moskwa, 8 listopada. Całe miasto okryło się żałobą. Trumna ze zwłokami cara Aleksandra będzie umieszczoną w katedrze archaniołów.

nie widział i nie słyszał, filozofowie miejscowi, wykarmieni prozą dzienników, oburzali się na zabobon:

— To dziecko nie ma nawet lat potrzebnych do składania przysięgi; nie słuchano by jej nawet przed trybunałem w mało znaczącej jakiej sprawie: a tu chcą jej wierzyć, gdy chodzi o zdarzenie niemożliwe, o widzenie?... Czyż to nie jasne, że to prosta komedia, wymyślona przez rodzinę lub przez stronników księży w jakimś interesie pieniężnym? Wystarczy mieć dwoje oczu patrzących jasno, aby przeniknąć tę nędzną intrygę.

Niektórzy z tych, co tak mówili, chcieli widzieć Bernadeta, wypytają ją, być obecnymi jej zachwyceniu. Odpowiedzi dziecka były proste, naturalne, bez najmniejszego przymusu, wypowiedziane tonem prawdy, który nie mógł mylić i który budził w najbardziej uprzedzonych umysłach przekonanie o jej zupełnej szczerości. Co do zachwycenia, to ci, którzy widzieli w Paryżu największe aktorki naszych czasów, oświadczyli, że sztuka nie mogła iść tak daleko.

Uczeni, ci którzy pozwolili najprzód filozofom rozstrzygnąć kwestyę, teraz odezwali się sami.

— Znamy taki stan doskonale, mówili. Nic nad to naturalniejszego. Ta mała dziewczynka jest zupełnie szczera w swych odpowiedziach, ale miewa halucynacje: zdaje jej się, że widzi, a nie widzi, zdaje jej się, że słyszy, a nie słyszy. Co do jej zachwytów, równie u niej szczerych, to nie są one komedją, ani sztuką, lecz wchodzą w dziedzinę me-

Paryż, 8 listopada. Delegat francuzki La Mire de Vilers oczekuje w Tanatawe dalszych instrukcji od rządu francuzkiego. Sprawa Madagaskaru przyjdzie pod obrady Izby w przyszły wtorek albo w przyszły czwartek. Rząd przedłoży Izbie projekt dalszych operacji na Madagaskarze.

Paryż, 8 listopada. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że stanowisko ministra wojny jest zachwiane. Fabrykant De la Croix, który w pojedynku zabił doktora Rowera, za co go na dwa lata fortecy skazano, został utaskawiony.

W sprawie wytworzenia taniego kredytu dla pracy

pisze jedno z pism warszawskich:

„Piękna kwestya kredytu ludowego zbliża się u nas podobnie jak w Anglii i Francji ku szczęśliwemu rozwiązaniu sprawy. Bank państwa ogłosił bowiem przepisy, dotyczące agentów Banku, mających się ustanowić w miastach, miasteczkach i osadach będących punktami przemysłowo-handlowymi, oraz w miejscach rozwiniętej produkcji rolniej.

Przepisy powyższe zatwierdzone przez p. ministra finansów w dniu 24 października, demokratyzują kredyt państwowy, doprowadzając go do nizin społecznych, które dotąd są ofiarą małomiasteczkowych bankierów-operatorów, kulaków i t. p. dobroczyńców ludzkości. Przegląd czynności, powierzonych przyszłym agentom, naprowadza na myśl, że prawodawca pragnął rozwiązać kwestyę *taniego drobnego kredytu*, gdyż agenci zajmować się mają przeważnie udzielaniem pożyczek:

1) za poręczeniem innych osób; 2) na zastaw wyrobów rzemieślniczych; 3) na inwentarz ruchomy to jest narzędzia produkcji i 4) na inne ruchome zastawy, a nadto wydawać je mogą nawet na jeden podpis godnym tego osobistociom. Wysokość pożyczek udzielanych jednej osobie nie może przewyższać, w ogólniej ich sumie kwoty rubli stu. Kredyt to więc zupełnie drobny i mający, ze względu na klasy ludności, które używać go mają, olbrzymie znaczenie, stósownie bowiem do § 14 przepisów w mowie będących, korzysta z niego będą właścianie, rzemieślnicy i przemysłowcy drobnii. Charakterystyczną, dla tego rodzaju kredytu jest okoliczność, że dobrodziejstwa jego spływają na samych producentów, pracujących z rodziną, lub przy pomocy małej liczby najemnika a nie, jak dotąd na miejsce, przeważnie na pośredników, tembardziej, że agenci mają obowiązek być pomocnymi grupowaniu się drobnych producentów, celem wspólnej poręki za uzyskaniem mającej pożyczki.

Pomijamy techniczną stronę wydawania i ściągania pożyczek i całą manipulacyę przyszłych agentów Banku państwa, nadmieniamy tylko, że stać oni będą w bezpośredniej zależności od oddziałów i kantorów Banku w właściwych okręgach działalności tych ostatnich, i że do ich obowiązków należeć mają także rozprawy po przeznaczonych im okręgach, dla bliższego zetknięcia się z ludnością a nawet przyjmowania jej zapotrzebowań. Nie dość na tem; przepisy przewidują jeszcze inne potrzeby finansowe ludności i pragną działalność instytucji rządowej rozpoznać jak najlichnizszymi kanałami, upoważniają więc przyszłych agentów do przyjmowania wkładów gotowizną na rachunki bieżące i w depozyt, a nadto do przyjmowania zleceń kupna i sprzedaży papierów procentowych, oraz przyjmowania ich na przechowanie. Mają również agenci dokonywać wypłat i inkasować należności na rachunek swoich komitetów, oraz zatłwiać przekazy bądź listowne, bądź telegraficzne, sami lub przez pośrednictwo instytucji bankowej, od której bezpośrednio zależą. Są nadto miejscami do wymiany pieniędzy na drobne i odwrotnie, oraz zużytych papierków na nowe. Jak z powyższego widać, typ instytucji drobnego kredytu, jaki przedstawiają w mowie będące agenty, różni się znacznie od typu drobnych filii banków państwowych zagranicznych a zosmiennym jego rysem jest pomoc indywidualnej produkcyi i pośrednio zapewnienie producentowi owoców jego pracy w całości. To ostatnie mieć może za następstwo łatwiejszą konkurencyę przemysłu rzemieślniczego z przynajmniej wpływem produkcji fabrycznej, oraz rozwój przemysłu ręcznego w najodpowiedniejszych dla niego gałęziach.

Uwzględniając, iż przyrost kapitalistyczny w Niemczech wynosi rocznie przeszło miliard marek, który w ostatnich czasach lokowano przeważnie w papierach o bardzo względnej wartości i że niemieckie sfery finansowe zasilały się nadto z fundusów angielskich po 1, najwyżej 2 proc., gdyż przyrost kapitalistyczny wynosi w Anglii rocznie około 20 miliardów, nie wątpimy, iż kwestya taniego drobnego kredytu również i u nas wkrótce rozwiązana będzie. Ale to wszystko na nie się nie przyda, dopóki społeczeństwo nasze i dozory szkolne nie będą się starały więcej o literaturę fachową, szkoły zawodowe i szkolki zręczności.

W braku zręczności i techniki wydoskonalonej wyprą nas bowiem żywoły obce z wszystkich korzy-

dycyny. Córka Soubironsów jest dotknięta chorobą, jest kateleptyczką. Zboczenie w mózgu, skomplikowane zaburzenie muszkułów i nerwów, oto cała wyłtomaczenie zjawiska, z powodu którego współstwo robi tyle wrzawy. Nie prostszeżo.

Mała gazeta miejscowa „Lavedan”, tygodnik postępowy, który zwykle wychodził za późno, opóźnił swoje wydawnictwo o dzień lub dwa, aby mówić o tym wypadku i w artykule tak zjadliwym, na jaki umiał się tylko zdobyć, streścił uczone wywoły filozofii i medycyny, wypracowane przez miejscowych mędrców. Od owej chwili, t. j. od piątku wieczora albo soboty, temat komedji już porzucono w obec jasności faktów a panowie wolnomyślni nie powrócili już do niego, jak to można stwierdzić we wszystkich pismach owych czasów.

Stosownie do tradycyi wysokieli krytyki w kwestyi religii, poczciwy redaktor „Lavedana” zaczął od oszczerstwa i podsuwania mniemania, że Bernadeta i jej towarzyszyki były złodziejkami:

„Troje dzieci bardzo młodych szło zbierać gałązki za bramami miasta. Te dziewczynki *widząc się schwytywane na gorącym wyzniku przez właściciela*, uciekły czempredżej do jednej z grot, które graniczą z lasem Lourdes”. („Lavedan” z 18 lutego 1858. Pomimo tej daty, Dziennik ukazał się dopiero 19 września albo 20 rano, jak o tem świadczy treść, same fakta i ogłoszenia, późniejsze od daty dziennika”). (Ciąg dalszy nastąpi).

LOURDES.

KSIĘGA DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 255.)

Powróciwszy do Lourdes, Bernadeta musiała powiedzieć rodzicom o obietnicy, jaką złożyła tajemniczej „Pani” i o dwóch tygodniach, podczas których miała chodzić do grot. Z swej strony Antonina i pani Millet opowiedziały, co zaszło, o cudownem przemienieniu dziecka podczas zachwytu, o słowach zjawiska, o wezwaniu, by powracać przez dwa tygodnie. Pogłoska o tych nadzwyczajnych rzeczach rozeszła się niebawem i szybko wyszedłszy po za warstwy ludu, wywołała głębokie poruszenie wśród ludności. Oczwartek 18 lutego 1858 roku był to właśnie dzień targowy w Lourdes. Zjechało się tam, jak zwykle, dużo ludzi, tak że wieczorem tego samego dnia wiadomość o widzeniach Bernadety, prawdziwych czy fałszywych, rozeszła się wśród gór i dolin, we wszystkich kierunkach departamentu i w miastach najbliższych. Od dnia następnego setka osób znalazła się już w grocie, w chwili, kiedy Bernadeta tam przybyła. Następnego dnia było tam już czterysta

